

Paul
Lucis
Ferre

2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabrania się zmieniania, kopiowania i w jakikolwiek inny sposób wykorzystywania niniejszego utworu bez pisemnej zgody autora.

1.

Szpakowaty, wysportowany, dobrze zbudowany, uprawiający wspinaczkę skałkowa, nurkujący, pilotujący samoloty – taki był...

Jak trzeba – garnitur, a gdy mógł sobie na to pozwolić – klasyczna swoboda pod kontrolą. Zawsze najlepsze towarzystwo, znajomi, śmietanka towarzyska, wszyscy ci, którzy z jednej strony wiele mu zawdzięczali – dzięki jego aktywności i skuteczności, a z drugiej – bali się go.

Podobno wychował się w rodzinie zastępczej. Podobno jako jedyny uratował się, gdy ich dom uległ zniszczeniu w związku z wybuchem instalacji gazowej. Podobno jako jedyny ocalał z wypadku, w którym spłonął rozbity samochód z trzema jadącymi w nim osobami. Sam Paul unikał rozmów o swej przeszłości. Liczyło się dla niego to co dziś i jutro.

Za jego plecami mówiono, że ma kilka imion. Wśród nich wymieniano złośliwość, szyderstwo, manipulacje, chciwość, umiejętność pokonywania, wręcz niszczenia przeszkód, które stawały na jego drodze, bezkompromisowość i zdobywanie tego, co dla innych pozostawało poza zasięgiem.

Był w tym dobry, nawet bardzo dobry. Piął się po szczeblach kariery jak najlepszy wspinacz skałkowy, a może raczej sprinter skałkowy. Ludzie mówili, że jest niesamowity, bo robił to już od kilkunastu lat.

Szedł do przodu, zatrudniały go największe firmy. Należał do grona najbardziej skutecznych „czyścicieli”. Przeprowadzano z nim wywiady. Jego zdjęcia pojawiały się na okładkach czołowych czasopism, a gazety gościły go na pierwszych stronach. Bywał zapraszany do najlepszych programów o gospodarce i biznesie.

Jeśliby prowadziłby statystyki, to miałyby w nich wyjątkowo wiele osób, które dzięki jego metodom pracy popełniły samobójstwa, zapadły na nerwice, depresje, stres pourazowy, nabawiły się wrzodów żołądka, nadciśnienia oraz udarów i wylewów. Były też rodziny, które zmuszone były do przeniesienia się w inne miejsce, dzieci, które rezygnowały ze studiów, szkół, były łyzy i zwątpienie. A to było mu zdecydowanie obce. Dla niego liczyła się tylko i wyłącznie skuteczność.

Jego ciężka praca miała na celu między innymi poprawę wyniku finansowego, konkurencyjności, zwiększenie efektywności i przewagi konkurencyjnej, prowadzenia biznesu zgodnie z wymogami rynku przy optymalnej elastyczności oraz dostosowaniu do zmienności ... A wszystko to robione przecież to dla dobra akcjonariuszy...

2.

Dwa miesiące temu podpisał nowy kontrakt. Jeszcze większy niż zakończony, po których wypłynął swoim jachtem w długi rejs po morzu Śródziemnym.

Podróż pobudzała myślenie. W jego głowie konkretyzował się plan. O firmie, która ma teraz wyczyścić wiedział już dość dużo. Jego pracownicy przygotowywali i przysyłali mu na pokład jachtu dokładne raporty i opisy zatrudnionych w korporacji do czyszczenia kluczowych osób wraz z informacjami o działach, procedurach, zakresach odpowiedzialności oraz wynikach finansowych.

Paul lubił swa robotę – a jeszcze bardziej ostateczne rozliczenia ze zleceniodawca. Ostatnie 15 lat pokazało, że dochodził do poziomu mistrzowskiego. Dodatkowe premie sięgały wysokości kontraktu. Był niewątpliwie jednym z najlepszych w tej branży.

To czego strzegł – to własna prywatność oraz anonimowość. Nauczył się tego, gdy doświadczał pogroźek ze strony „śmieci” - jak ich nazywał. „Malutkich paprochów”, które jak sam metaforycznie mówił wymiatane zostają podczas przewietrzania zatęchłych biur, zakładów, magazynów czy fabryk...

Im dłużej pracował w branży, tym częściej pojawiały mu się w głowie myśli, że ktoś w ukryciu zbiera i kolekcjonuje dane osób, które doznały przez niego uszczerbku na zdrowiu, które kogoś lub coś straciły w związku ze skutkami jego decyzji. Czasem był to sen, a czasem refleksja po trudnym dniu spotkań, gdy od osób redukowanych słyszał coś, co nie odpowiadało jego przekonaniom. Odczuwał to jako swoisty rodzaj ciężarku, takiego – jak sam o tym mówił do siebie – wyimaginowanego...

On wiedział, że przetrwają najwięksi i najsilniejsi, a oni – mali, zależni od niego – jak o nich wielokrotnie myślał – paprochy, które skomląc o zrozumienie i zawodząc w szlochu pełnym lęku i obaw mówili o swych trudnych emocjach, o rozczarowaniu, o poświęconej pracy częście swego życia. Odwoływali się też do jego sumienia...

Działało to trochę tak, jakby krople wody kapały na wielki kamienny blok i tworzyły w nim malutkie wgłębienia. W nich to właśnie gromadziły się chwile na refleksje i spojrzenie na siebie samego z perspektywy „czyszczonych śmieci”. Dla Paula było to niezwykle nieprzyjemne. Wiedział jak sobie z tym radzić. Zatrudniał przecież Marka Dwardsa – jednego z najlepszych i najdroższych coachów, który uodparniał go na te chwile doświadczanych słabości. Jednak w czasie rejsu czuł, że coś jest nie tak.

Uwielbiał samodzielnie prowadzić jacht. A pływanie wśród wielu wysp dawało mu ogromną satysfakcję. Manewrowanie, pilnowanie kursu, odległości, zwracanie uwagi na przeszkody, czujność – to dawało mu paliwo w postaci niezbędnej adrenaliny.

Ten rejs był inny. Wciąż na jachcie dochodziło do awarii: generator, system radarowy, silnik, chłodnie i lodówki, łączność. Był już tym zmęczony. Myślał o tym, by sprzedać jacht. Choć było to bardzo dziwne, bo jacht zwodowany był niecały rok temu, a Paul uczestniczył osobiście w jego projektowaniu, a każdą wolną chwilę, których miał tak mało spędzał na oglądaniu postępów budowy. Zresztą z właścicielem stoczni znali się od wielu lat. Wcześniejszy jacht Paula pochodził z tej samej firmy.

3.

Dopływali do jednej z wysp na Morzu Egejskim. Mieli tam pozostać przez 3 dni. Paul na manewr przybicia do wyspy i zacumowania przejął stery od kapitana. Kapitan zdał sprawozdanie Paulowi, przekazał niezbędne informacje zaszutował i wyszedł opuszczając mostek z zadowolonym i nadzwyczaj spokojnym jak na niego wyrazem twarzy. Przesuwne drzwi cicho zatrzasnęły się. Paul nie zauważył małej fiołki w tylnej kieszeni spodni kapitana, który wychodząc pomyślał:

- To dla ciebie tato, tak jak ci obierałem po tym wszystkim, po tym co przeszedłeś – pomyślał kapitan...

Paul zauważył tę zmianę wyrazu twarzy kapitana. Zaczął zastanawiać się nad jej przyczyną. Starał się odgadnąć jego myśli. I czemu był jakiś taki dziwnie spokojny i pogodny? Jego myśli przerwało uczucie, że coś złego dzieje się z nim. Na mostku wszystko wyglądało dziwnie. Nie wiadomo skąd pojawiła się w kokpicie dziwna poświata oraz dym. Tak jakby z każdego końca mostka wyłaniał się niezauważony do tej pory ogień z forpocztą dymu. Instrumenty jakby falowały, radar i systemy informacyjne pokazywały wiele błędów i ostrzeżeń. Rozległ się sygnał alarmowy. Paul przez interkom starał się skontaktować z kapitanem. Interkom nie działał. Paul rzucił się do drzwi, przez które jeszcze przed chwilą wychodził kapitan. Dziwne, były zamknięte. Próbował rozbić szybę - na próżno. Uświadomił sobie, że mimo argumentów projektantów kazał wstawić tafle szkła najbardziej wzmocnione...

Nagle poczuł szarpnięcie. Jacht wykonał ostry skręt przez prawą burtę. Dobiegł do koła sterowego, złapał je i obracał oburącz starając się zmienić kierunek. Ster nie działał. Za to dłonie – te piekły coraz mocniej. Usłyszał ryk silników. Spokojny do tej pory jacht powoli nabierał szybkości. Paul zauważył, że jego ukochana łódź płynie w kierunku małej wyspy z latarnią sygnalizacyjną. Umysł działał na wysokich obrotach. Wiedział, co ma zrobić. Bolącą prawą dłonią sięgnął do dźwigni sterowania mocą silnika. Ona tak jak i ster – też nie działała. Z piersi Paula wydobył się głośny i nieludzki skowyt. Ręce, które dotykały przyrządów i dźwigni zaczęły

wydzielać dziwny swąd. Poczul przenikający, piekący ból. Na rękach pojawiły się pęcherze. Ręce wyglądały jakby gotowały się.

Paul już wiedział. Ktoś z tych malutkich paprochów rozpoznał go i zastawił pułapkę. Ta wredna konkurencja...

Ileż to razy podczas swego ponad dwutysięcznego czasu swego istnienia mierzył się z nią. I ileż razy przegrywał. Czy teraz też tak miało być? Zdał sobie sprawę, że zamyka pewien etap swej misji. Czy zacznie kolejny?

Całe jego ciało zaczęło nabrzmiewać, jakby pod jego skórą znajdowała się ukryta istota.

4.

Osoby kąpiące się nieopodal słysząc narastający ryk silników jachtu w popłochu wyskakiwały z wody na brzeg. Ktoś filmował swoich bliskich, a zobaczywszy, co się dzieje z nakręcił moment zderzenia z wysepką.

Stalowo-biało-czarny jacht zatrzymał się na skałach. Załoga zaczęła wyskakiwać do wody. Jacht płonął. Ktoś z wczasowiczów wybierał numer alarmowy, a łodzie i inne jednostki pływające będące w okolicy zmieniły kurs, by ratować rozbitków.

Nagle dało się zobaczyć wielki błysk światła z mostka kapitańskiego. Towarzyszył temu przejmujący skowyt, o sile odgłosu startującego super samolotu, który wywołał na twarzach zgromadzonych ludzi ogromny strach. W chwilę potem nastąpił wybuch i ognista kula poszybowała ku niebu. Po kilku chwilach zniknęła pola widzenia.

Do zaskoczonych i przerażonych tłumów dotarł powiew spalonej siarki pomieszanej z duszącym fetorem rozkładającego się ciała. Temu zjawisku towarzyszył rój much robacznic, które pojawiły się nie wiadomo skąd.

Po chwili wiejący wiatr rozproszył fetor, a muchy nagle zniknęły...

5.

W wieczornych dziennikach radiowych i telewizyjnych podano wiadomość o tym, że jacht znanego biznesmena Paula Lucisa Ferrego z niewiadomych przyczyn rozbił się na Morzu Egejskim. Jacht zatonął, uratowali się wszyscy członkowie załogi. Paul Lucis Ferre dotychczas nie został odnaleziony. Poszukiwania właściciela jachtu będą kontynuowane...